Nr. 4. Kraków, kwiecień. Rok XXXI.

OKÓLNIK RYBACKI

organ krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Adres kraj. Tow. rybackiego oraz Redakcyi i Administracyi „Okólnika“:
Kraków, ul. Andrzeja Potockiego L. 1, III. p. Telefonu Nr. 2392.

Członkowie Towarzystwa otrzymują »Okólnik Rybacki« bezpłatnie. Wkładka roczna członka wynosi 4 kor., w Królestwie 2 rb., w Niemczech 4 mk.

Od Wydziału kraj. Tow. Rybackiego.

Przystąpili do Towarzystwa w roku 1914 WW. PP.: Bies Andrzej, Osiek Nr. 467 p. Oświęcim; Bies Anna, Osiek, p. Oświęcim; Ks. Ciszek Robert, kierownik 4-kl. szkoły w Szczyrzycu koło Limanowej; Chromik Jakób, Czaniec; Gandor Franciszek, Bestwinka 54, p. Bestwina; Firganek Jan, Bestwina Nr. 58; Gajda Michał, Janowice Nr. 5, p. Bestwina; Jarosz Jakób, Dankowice, p. Wilamowice; Kulawiak Maciej, Maruszyna, p. Szaflary; Kuźniar Jan, Łukawiec, p. Strażów; Lipiński Stanisław, Urlów, p. Zarudzie koło Zborowa; Markiel Antoni, Stara wieś górna 74, p. Wilamowice; Morajko ks. Jakób, Kraków, Plac Maryacki L. 5; Niemczyk Franciszek, Janowice Nr. 6, p. Bestwina; Nycz Antoni, Stara Wieś dolna, p. Wilamowice; Ondraczek Karol, leśniczy dóbr arcyksiążęcych w Zawoji (Wełcza); Owczarz Marya, Bestwinka Nr. 56, p. Bestwina; Płonka Franciszek, Janowice Nr. 108, p. Bestwina; Płonka Franciszek, Osiek górny Nr. 96; Reszczyński Marcin, kierownik szkoły, Łukawiec, p. Strażów; Rogoyski Witold, Tarnów, ul. Krakowska L. 7; Rokicki Zenobiusz, Tyczyn, (dwór); Sikorski Juliusz, w Zwierzyńcu, powiat Zamojski, p. w m. g. Lubelska; Stanclik Antoni, Janowice Nr. 108, p. Bestwina; Szafraniec Jędrzej, Łęg, p. Czyżyny; Szafrański Ludwik, kierownik szkoły, Bronowice Wielkie, Kraków Nr. 9; Szymczakowski Stanisław, Kraków, ul. Lubomirskich Nr. 51; Towarzystwo łowieckie, Podwołoczyska; Zaczek Michał, Bestwina Nr. 24; Zgraja Jan, Grobla, p. Sierosławice.

Zmiany zaszłe w dzierżawach rewirów rybackich od r. 1912 po koniec lutego 1914 r.

Dorzecze rzeki Dniestru: Rewir 6. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Dobromilu od 1. lutego 1914 na okres dziesięcioletni c. k. Zarządowi lasów w Starzawie, za rocznym czynszem 22 kor.

Dorzecze rzeki Prutu: Rewir 1., 2. i 3. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Nadwórnej od 12. stycznia 1913 na okres dziesięcioletni. Dyrekcyi dóbr państwowych we Lwowie za rocznymi czynszami: 1-szy 120 kor., 2-gi 96 kor., 3-ci 139·20 kor.

Rewir 7. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Kołomyji od 1. kwietnia 1904 na okres dziesięcioletni spółce (S. Podolski, T. Dydyński i Hawryło Zacharczuk) za rocznym czynszem 450 kor.

Rewir 8. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Kołomyji od 1. stycznia 1913 na okres dziesięcioletni spółce (Michał Moraniuk Zajaczuk, Iwan Obuszak, Łeś, Michał Obrisko Fedor, Wasyl Tymkow Iwan z Moszyna) za rocznym czynszem 84 kor.

Rewir 10. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Kołomyji od 4. maja 1913 na okres dziesięcioletni p. Józefowi Holfeldowi z Kołomyji, za rocznym czynszem 75 kor.

Dorzecze rzeki Sanu: Rewir 10. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Lisku do końca 1914 r. Dr. Janowi Markiewiczowi w Cisnie, za rocznym czynszem 40 kor.

Rewir 56. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Krośnie od 1. marca 1912 na okres dziesięcioletni, p. Bolesławowi Mańkowskiemu w Krośnie, za czynszem okresu poprzedniego, t. j. 200 kor.

Dorzecze rzeki Seretu: Rewir 5. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Trembowli od 18. marca 1913 na okres dziesięcioletni p. Janowi Szkambarze w Mikulińcach, za rocznym czynszem 122 kor.

Rewir 12. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Trembowli od 1. stycznia 1913 na okres dziesięcioletni p. Antoniemu Śmiałowskiemu w Magielnicy, za rocznym czynszem 30 kor.

Dorzecze Wisłoki: Rewir 10. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Krośnie od 5 czerwca 1912 na okres dziesięcioletni Adamowi Hr. Mecińskiemu z Dukli, za rocznym czynszem 50 kor.

Rewir 13. i 14. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Pilźnie od 15. kwietnia 1912 na okres dziesięcioletni p. Antoniemu Zapalskiemu z Januszkowic, za rocznym czynszem 13-ty 180 kor., 14-ty 60 kor.

Rewir 16. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Ropczycach od roku 1913 na okres dziesięcioletni Edwardowi Hr. Raczyńskiemu w Borku Brzeźnickim, za rocznym czynszem 41 kor.

Rewir 17. wydzierżawiło c. k. Starostwo w Ropczycach od 21. listopada 1913 na okres dziesięcioletni p. Wojciechowi Zimie w Pielrzejowej, za rocznym czynszem 3 kor.

VII. Zjazd techników polskich w Warszawie.

Komisya główna VII. Zjazdu techników polskich w Warszawie przesyła nam następujący komunikat, z prośbą o umieszczenie;

VII. Zjazd techników polskich odbędzie się w r. 1915 w Warszawie, na zasadzie zezwolenia ministra spraw wewnętrznych, udzielonego

wskutek starań inżynierów: Piotra Drzewieckiego, prezesa Stowarzyszenia techników w Warszawie, Władysława Kiślańskiego, prezesa Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie i Hieronima Kondratowicza, prezesa Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Termin zjazdu wyznaczony będzie na jesień przyszłego roku, o czem nastąpi oddzielne zawiadomienie.

Zjazd podzielony będzie na grupy, stanowiące oddzielne zjazdy dotyczące poszczególnych zawodów, a mianowicie: architektury, budowy i hygieny miast, mechaniki chemii, elektrotechniki, górnictwa, hutnictwa i techniki wiertniczej, budowy dróg wodnych, komunikacyi lądowej, żelbetnictwa, melioracyi rolnych, cukrownictwa, gazownictwa, przemysłu włókienniczego i ogrzewnictwa.

Dla urzeczywistnienia Zjazdu utworzoną została Komisya Główna; w skład jej weszli, oprócz wyżej wymienionych osób, na których imię zostało wydane pozwolenie na Zjazd, także inżynierowie: Julian Appel, Franciszek Bąkowski, Maryan Lutosławski i Emil Świda.

Osoby zainteresowane, pragnące bądź podnieść na Zjeździe sprawy naukowo-techniczne, techniczne, przemysłowo-techniczne lub z techniką związane, bądź wygłosić odpowiednie referaty albo komunikaty, bądź też postawić w tych sprawach wnioski, proszone są o nadsyłanie zgłoszeń pod adresem: Komisya Główna Zjazdu Techników Polskich w Warszawie, gmach Stowarzyszenia techników, ul. Włodzimierska 3/5.

Brak narybku karpia.

Brak narybku karpia w całym kraju daje się dotkliwie odczuwać przy wiosennej obsadzie stawów. Nawet większe gospodarstwa, które produkowały go zwykle w takiej ilości, że starczyło go na własną ich potrzebę i mogły go nadto sprzedawać mniejszym gospodarstwom, w roku bieżącym mają go dla siebie za mało. Towarzystwo Rybackie udzielając narybku właścicielom małych włościańskich stawków, w celu zachęcenia ich do hodowli karpia, wystosowało do 34 znanych większych gospodarstw stawowych zapytanie, czy będzie mogło liczyć na jednoroczny narybek, a ewentualnie na kroczki. Dowiedzieliśmy się, że tylko w jednem gospodarstwie można nabyć jednoroczny narybek, a w dwóch kroczki. Stan więc fatalny, który się odbić musi na produkcyi ryb w bieżącym roku. Dużo stawów pozostanie nie obsadzonych, a rzadka obsada także odbije się na rentowności, szczególnie w tych gospodarstwach, które stosując intenzywną metodę kilkakrotnie zwiększają obsadę, karmiąc racyonalnie. Hodowcy górnej Wisły, producenci pierwszorzędnego rasowego karpia, nie sprzedają w tym roku wcale jednorocznego narybku, mały więc gospodarz musi się zadowolnić bardzo lichym hodowlanym materyałem. Mieliśmy sposobność widzieć taki narybek, wielkość jego waha się między 3 a 5 ctm. i nie okazuje cech szlachetnej rasy. Gdyby nawet rok bieżący sprzyjał wzrostowi ryby, z narybku tego wyhodować można kroczki marnej wartości, które nie będą ani kupiecką rybą, choćby półfuntową, ani odpowiednim materyałem do przyszłorocznej obsady. Obecnie jednak i taki narybek z końcem marca wysprzedano w zupełności. Wobec minimalnej podaży i ceny poszły w górę. Za jednoroczny narybek żądają 12 koron za

kopę, za 100 kilo kroczków 280—300 koron. Przy tej ostatniej cenie trudno wyliczyć odpowiedni dochód ze stawu, chyba żeby był wyjątkowo żyzny i żeby wszystko, a przedewszystkiem klimatyczne warunki dopisały.

Ceny łubinu.

Ceny łubinu, z powodu obfitego żniwa, tak w Galicyi jak w Królestwie Polskiem znacznie spadły. W roku 1913 wynosiła cena 18—20 koron za 100 kilo, loco Rzeszów lub Sędziszów. Obecnie cena waha się między 12 a 14 koron i ma tendencyę zniżkową. Ponieważ nadto w roku ubiegłym kukurydza tak na Węgrzech jak i w Rumunii dobrze się udała, prawdopodobnie będzie to miało wpływ jeszcze na dalsze znaczne obniżenie cen łubinu.

O rentowności stawów.

W rozmaitych opisach ziemi naszej, czy też sąsiednich krajów, czyta się o śladach dawnych wielkich gospodarstw stawowych, spotyka się jeszcze obecnie stare groble, nazwy niektórych wsi wskazują, że były tam stawy, a gdyby kto w starych dokumentach chciał wertować, niewątpliwie doczytałby się zajmujących rzeczy o ówczesnym rybołostwie. Historycy twierdzą, że w odległych wiekach Polska prowadziła rozległy handel suszoną rybą. Dlaczego jednak zarzucono tę ważną gałąź rolnictwa? Rozmaicie na to odpowiadają. Bądźto, że wówczas stosunki hydrologiczne kraju ułatwiały zakładanie stawów, bądźto, że wobec rąk do pracy na roli lepiej się opłacało gospodarstwo stawowe, wreszcie, że społeczeństwo ówczesne surowiej przestrzegało posty i stąd większe zapotrzebowanie ryb. Najprawdopodobniejszem jest, że w czasach gdy liczba ludności wzrastać poczęła, zamienia stawy, szczególnie w żyznej ziemi położone, na role i łąki, bo te dawały daleko lepszy dochód. Tak było niewątpliwie i nie należy poetyzować na temat bezmiernego bogactwa wód stojących w owych czasach. Nie mamy wprawdzie zapisków jaką intratę w stosunku do powierzchni dawały ówczesne gospodarstwa stawowe, wielką ona być nie mogła, jeżeli się uwzględni metodę gospodarki. Była to metoda gospodarstwa dzikiego, zdanego na łaskę losu i można mieć o tem pewne pojęcie, jeżeli się uwzględni dzisiejsze dochody z dzikich stawów wschodniogalicyjskich lub z jezior Polesia i Litwy. Dwa ruble z hektara płacą tam przeciętnie dzierżawcy, bo i nie ma za co płacić wobec nieracyonalnego systemu gospodarki. Ryby jest tam mało i to zdegenerowana, o małej wartości handlowej. Jeżeli się zaś uwzględni wysokie ceny ryb dzisiaj, a nizkie w dawnych czasach, łatwo wywnioskować jak małe dochody przynosiły ówczesne gospodarstwa rybne. Nie należy nawet poddawać krytyce ówczesnego systemu gospodarowania. Innym być on nie mógł, bo przecież wogóle i rolnictwo nie stało ani w przybliżeniu na tej wyżynie co dzisiaj. Chemia, biologia i wszystkie inne gałęzie wiedzy, które wspierają praktykę i prostują jej drogi, były jeszcze do niedawna w powijakach, cóż więc dziwnego, że i rybactwo mogło być prowadzone tylko systemem naturalnym. Ale i ten system, który na nowiznach, t. j. na stawach świeżo założonych, dawać mógł

dobre wyniki, zawodził po pewnym szeregu lat. Stawy zarastały, gleba stawała się kwaśną i z czasem zmieniały się one na bagna nie nadające się do produkcyi ryb. Cóż więc dziwnego, że gdy wartość ziemi wzrastała osuszano te stawy i zamieniano nieraz na bardzo żyzne łany. Tylko w okolicach o glebie piaszczystej, lichej, gdzie pługiem nie można było wydobyć większej renty z ziemi, zostawiano i większe obszary pod wodą.

I w obecnej dobie, gdyby kto chciał na własną modłę gospodarować również mógłby doznać zawodu. Chociaż cena ryby w ostatnich 30 latach poszła w niektórych okolicach o 100% w górę, to jednak uwzględnić należy, że i wartość ziemi wzmogła się i wskutek tego jako przedstawiającą większy kapitał, wymaga się od niej wyższej renty. A więc pozostają dwie alternatywy, albo zakładać stawy na nieużytkach wodnych, o miernej wprawdzie sile produkcyjnej i zadawalniać się małym przyrostem ryb, a więc i małym dochodem, wychodząc z założenia, że lepszy mały dochód jak żaden. Albo też w dobrej nawet glebie, przy odpowiednich warunkach stworzyć gospodarstwo rybne, spodziewając się wyższego i w łatwiejszy sposób uzyskanego dochodu.

Budowanie stawów na nieużytkach może się jedynie opłacić, jeśli kapitał zakładowy jest niewielki i tutaj szczególnie ściśle należy rachować. Bo liczyć się trzeba z tem, że stawy podobne dają w początku pewien dochód, który po kilku latach z powodu wyzyskania dna stawowego znacznie maleje, a chcąc go na pewnej wysokości utrzymać, trzeba stawy obficie nawozami zasilać, a rybę forsownie karmić. Wobec tego kapitał zakładowy, nie tylko że nie amortyzuje, ale i mały odrzuca procent. To też wtedy zdarza się, że takie gospodarstwo zwija się, a obszary zalane zamienia się na liche łąki i pastwiska. Druga kategorya stawów, to stawy na lepszej glebie, o dopływie obfitym w dobrą wodę, tj. zawierającą obfitość planktonu, koszta założenia nie zbyt wysokie z powodu korzystnie położonego terenu, zbyt na rybę zapewniony, przy dobrych cenach. Otóż wśród takich okoliczności prawie na pewno liczyć można na znacznie większy dochód, aniżeli gdyby obszar ten był pod pługiem. Korzyścią niewątpliwie wielką będzie i to, że koszta administracyi bywają nie wielkie, że hodowca ryb w mniejszym stopniu zależny jest od podaży robotnika, mniej nawet zależny od meteorologicznych kaprysów. Jedno tylko hodowca musi posiadać, a to znajomość rzeczy, musi się znać na hodowli ryb. Amatorstwo i dobre chęci nie wystarczą. Powinien przedewszystkiem znać żyzność swoich stawów i naturalny przyrost, umieć regulować obsadą, a co najważniejsze wyprodukować rybę handlową w krótkim okresie hodowli. To ostatnie jest najtrudniejsze do osiągnięcia, bo zależnem jest od wyhodowania silnego, zdrowego ciężkiego narybku, czy to jednorocznego, czy dwuletniego. A więc trzeba posiadać doborową, szlachetną rasę. Gdyby jednak hodowca spełnił wszystkie te warunki, to wątpliwem jest jeszcze, czy osiągnąłby ze ziemi, przeznaczonej na stawy, taką rentę, jakąby mu ta sama przestrzeń dała przy starannej uprawie rolnej, a już nigdy mu nie da, gdyby gospodarował starym, naturalnym systemem. Ilustruje to najlepiej statystyczne zestawienie gospodarstwa stawowego w Budziszynie na Morawach, podane przez p. Tritika, a pomieszczone w »Korrespondenzblatt für Fischzüchter, Teichwörte u. Seenbesitzer«. Zapiski te obejmują okres stuletni, od roku 1811 do roku 1911. Gospodarstwo obejmowało pierwotnie 300 ht. powierzchni, gospodarka była ekstenzywna, stawy co kilka lat odła-

wiano, a rezultat zależał zawsze od przypadku, raz lepszy raz gorszy, wyławiano rybę rozmaitego wieku, narybek z przypadkowego tarła pochodzący i kupieckie sztuki. Przyrost wynosił 20 do 30 klg. z hektara, a cena wynosiła w 1811 r. 79 kor. za 100 klg., w 10 lat później tylko 58 kor. Nadmieniamy, że stawy były w dobrej glebie. Uwzględniając więc małą wydatność stawów, nizkie ceny, brak komunikacyi w owych czasach, to zrozumieć łatwo, że gospodarstwo stawowe nie mogło się rentować, to też około r. 1850 zredukowano powierzchnię stawów na 30 ha., tj. do $^1/_{10}$ a $^9/_{10}$ obrócono na rolę. Tak samo działo się i gdzieindziej i tu mamy wytłómaczenie, skąd tyle śladów po obszernych gospodarstwach stawowych. Musiano je zwijać, bo się nie opłacały.

Wracajac do zapisków budziszyńskich, widzimy, że gdy warunki się zmieniły, gdy cena ryby poszła w górę, gdy nastał brak robotnika albo robotnik ten drożej musiał być za pracę wynagradzany, poczęto znowu zwiększać powierzchnię stawów, która wynosi obecnie przeszło 51 hektarów. Równolegle z tem poczęto intenzywnie gospodarować, a więc zwiększono produkcyę. Użyźniano stawy, wprowadzano szlachetną rasę, a wreszcie i karmić zaczęto, zwiększając 3—4 krotnie pierwotną obsadę. Wtedy dopiero uwydatniły się korzyści intenzywnej gospodarki. Przyrost w r. 1905 wynosił już na hektarze 188 kg. i wzrasta odtąd stale, doszedłszy w r. 1910 do 338 kilo, a w r. 1911, wyjątkowo suchym i ciepłym, nawet do 481 kilo z hektara.

Jeżeli nadto dodamy, że cena ryb wzrosła także znacznie, bo waha się między 160 a 200 kor., łatwo obliczyć, przynajmniej w przybliżeniu, rentowność stawów. Jest ona taką, że stanowczo opłaci się racyonalna, intenzywna gospodarka, nawet na dobrych ziemiach.

Żałować wypada, że nie rozporządzamy obfitszym statystycznym materyałem w tym kierunku. Zapiski podobne są pouczające i dla hodowcy większą nieraz mają wartość, jak rozczytywanie się w rozmaitych biologicznych studyach. Budziszyn wykazuje jak na dłoni, że stawy rentują się wtedy, jeśli je racyonalnie gospodarujemy, a więc:

1) staramy się o użyźnienie gleby;

2) hodujemy tylko szlachetnego, rasowego karpia, odznaczającego się zdolnością łatwego przyswajania pokarmu, a tem samem rosnącego szybko;

3) zwiększamy kilkakrotnie obsadę, karmiąc przy tem odpowiednio.

Aby jednak tak gospodarować, trzeba mieć odpowiedni zasób fachowych wiadomości. Każdy z tych trzech postulatów zwięzło i krótko przedstawionych, aby mógł być wypełniony wymaga dużo wiedzy, jakiej nie może posiadać hodowca-dyletant. Wiedzę taką dać mogą specyalne wykłady w szkołach rolniczych, zakłady doświadczalne i studyowanie fachowej literatury. To też tylko w tych krajach gdzie łatwo nabyć tych wiadomości, rozwinąć się mogło rybactwo, zwiększając tem samem narodom bogactwo. Stoi więc na wysokim poziomie w Niemczech, również w Czechach, a w naszym kraju częściowo w zachodniej Galicyi, która chlubić się może wyhodowaniem specyalnej rasy szlachetnego karpia, mającego światową sławę. Posiadanie dobrej rasy jest niesłychanej wagi, a nie leży w ręku jednego hodowcy. Pojedynczy właściciel lub dzierżawca stawów nie może się zajmować uszlachetnianiem rasy, on ją musi dostać gotową. To też uważamy za bardzo na czasie inicyatywę Stacyi doświadczalnej rybackiej w Rudzie Malenieckiej w Królestwie Polskiem, aby zorganizować selekcyjne gospo-

darstwa hodowlane, dla produkcyi rasowych tarlaków. Na czasie to szczególnie w Królestwie Polskiem, gdzie produkcya szlachetnego narybku dużo pozostawia do życzenia.

W obecnej dobie, przyznać to trzeba, praca na polu gospodarstwa stawowego nie leży odłogiem, budzi coraz większe zajęcie, pracuje się celowo i nie ulega wątpliwości, że przy dzisiejszych stosunkach zajmie poczesne miejsce w gospodarstwie rolnem.

Na zakończenie jeszcze słów kilka. W artykule tym nie było zadaniem naszem wykazać w cyfrach rentowność stawów, bo przedewszystkiem nie podobna tego przedstawiać w dziennikarski sposób, a po drugie cyfry te wahać by się musiały w szerokich granicach. Należałoby bowiem uwzględnić rozmaite jakości stawów, podobnie jak rolnik odróżnia rozmaite klasy ziemi, od żyznych czarnoziemów, aż do jałowych piasków, następnie trzeba by wziąść w rachubę system gospodarczy, koszta administracyjne i t. p. Celem naszym było jedynie zwrócić uwagę, że można liczyć na dobrą rentowność gospodarstw stawowych, jeżeli się dopełni warunków wyżej wymienionych.

Nie mieliśmy także na myśli małych gospodarstw stawowych, owych licznych w naszym kraju stawków gminnych, włościańskich do zarybiania, których od dawna zachęca krajowe Towarzystwo rybackie, udzielając poparcia bezpłatnem rozdawaniem narybku. Stawki owe stanowią zupełnie odrębny typ hodowli. Mają one niejako uprzywilejowane stanowisko, odznaczając się zwykle szczególną żyznością, stosownie więc obsadzone dają duży dochód, prawie bez ryzyka i obciążone są znikomo małemi kosztami administracyjnemi. Co prawda nie mogą one odgrywać większej roli w produkcyi ryb, ale dobrze jest aby były, zaspokajając miejscowe zapotrzebowanie i ucząc ekonomicznego wyzyskiwania wód, zwykle odłogiem leżących.

Dr. W. Damski.

Świnka.

(Chondrostoma nasus L. Nase, Näsling, Blaunase, Schwarzbauch).

Opis zoologiczny, rozsiedlenie, pożywienie, tarło, jej wędrówki, jej znaczenie w bilansie gospodarki rzecznej, ubywanie jej i tegoż przyczyny.

Ciało podłużne, lekko scieśnione, grzbiet i brzuch zaokrąglone. Głowa mała, stożkowata, od spodu płaska. Oczy małe, o tęczówce mosiężno żółtej. Obserwując głowę od spodu, widzimy usta wązkie, w poprzek głowy ustawione i zaopatrzone wargami twardemi, szczelnie się domykającemi. Linia grzbietowa podnosi się łagodnym łukiem od nasady głowy do pletwy grzbietowej, a od niej idzie prawie w prostej linii do osady ogona. Linia głowy od dołu jest prawie poziomą, z małem pochyleniem ku tyłowi. Linia brzucha bardzo mało w dół wygięta, aż do pletwy podogonowej, od której podnosi się silnie do osady ogona. Pletwa grzbietowa o wązkiej osadzie, znachodzi się prawie w połowie długości ciała i ma 3 promienie cierniste, a 8—9 promieni członowanych. W pionowej linii pod pletwą grzbietową leżą pletwy brzuszne, o 1—2 promieniach ciernistych i 8—9 promieni członowanych. Pletwy piersiowe, u mleczaka dłuższe niż u ikrzaka, mają po 1 promieniu ciernistym i po 15—16 promieni członowanych. Pletwa podogonowa, o osadzie dłuższej niż grzbietowa, lecz o krótszych promieniach, liczy 3 promienie cierniste i 10—12 promieni członowanych. Pletwa ogonowa, głęboko wycięta, o spiczastych, równych co do kształtu

i wielkości płatach, liczy 19 promieni członowanych. Linia naboczna pełna, lekko ku dołowi wygięta. Łuski średniej wielkości, tej samej długości co i szerokości, od przodu i tyłu zaostrzone w tępy szpic, posiadają bardzo wyraźne linie promieniste, rozchodzące się od środka łuski. Ilość łusek w poprzek ciała, nad linią naboczną, wynosi 8—9, pod linią naboczną 5—6, wzdłuż linii nabocznej 55—56 sztuk.

Zębów gardłowych nożykowatych ma świnka po 6 z obu stron. Są one długie, o ostrych krajach, bez haczykowatego zakończenia, z głęboką, zwykle brunatno zabarwioną bruzdą podłużną, o silnie startej koronie. Siebold znalazł tą liczbę zębów u 45 na 51 zbadanych świnek, u reszty, tj. 6, znalazł 7 po lewej a 6 po prawej stronie. Na tylnych górnych wyrostkach gardłowych, znachodzą się silnie rozwinięte gałki stawów szczękowych. Tarcza trąca jest dużą, twardą, płaską i gładką, zaledwie na krajach cokolwiek karbowaną.

Ubarwienie świnki jest bardzo jednostajne, na grzbiecie ciemno popielate, z zielonkowatym, czasem z niebieskawym odcieniem. Ubarwienie to schodzi łagodnie aż do słabo srebrzystego po bokach, stłumionego czarnemi punkcikami. Brzuch ma biały, ze słabym odcieniem żółtawym. Pletwa grzbietowa i ogonowa posiadają kolor grzbietu, tylko ciemniejszy z nalotem czerwonawym. Reszta pletw jest koloru blado ceglasto czerwonego. Podczas tarła wszystkie barwy jej szaty godowej występują jaskrawiej, na tyle głowy i bokach gromadzi się czarny, błyszczący pigment, podczas gdy w kątach ust, na szwach pokryw skrzelowych i na osadzie pletw piersiowych zauważyć się daje zabarwienie pomarańczowo żółte. Obserwując ją w tym czasie w kierunku jej długości, widzi się przebijające się przez łuski wyraźne linie czarne. U mleczaka występują ponadto, jak u wielu innych ryb, stożkowate narośla (brodaweczki) najliczniej na głowie, a w mniejszych ilościach i na przodzie tułowia.

Świnka dorasta do 50 ctm. długości i dochodzi do $1^1/_2$ kg. wagi, lecz to są rzadkie wypadki. Zaludnia ona wszystkie rzeki tak bałtyckie jak i czarnomorskie. W górnym biegu rzek wchodzi ona aż w krainę pstrąga, rozsiedlając się w całej rzece, aż gdzieś do połowy jej biegu dolnego. W drugiej połowie biegu dolnego, aż po ujście, jest bardzo rzadką, tak, że np. już w północnych Niemczech jest rybą prawie nieznaną. Prócz rzek rozsiedliła się ona i w jeziorach niemieckich i szwajcarskich. Najulubieńszym jednak jej mieszkaniem są wody płynące rzek i potoków, względnie głębokie, o dnie kamienistym i żwirowatym.

Pożywienie świnki stanowią rozliczne drobne wodorosty i glony porastające kamienie i żwir dna rzecznego. Twardemi wargami swych ust odrywa ona to pożywienie roślinne, konsumując je wraz z fauną wodną, która w licznych rzeszach między tymi wodorostami przemieszkiwać zwykła. Badania zawartości żołądka, jak i w kilka pętli zwiniętych kiszek, wykazywały zawsze tylko pokarmy roślinne, z domieszką mikroskopowych żyjątek.

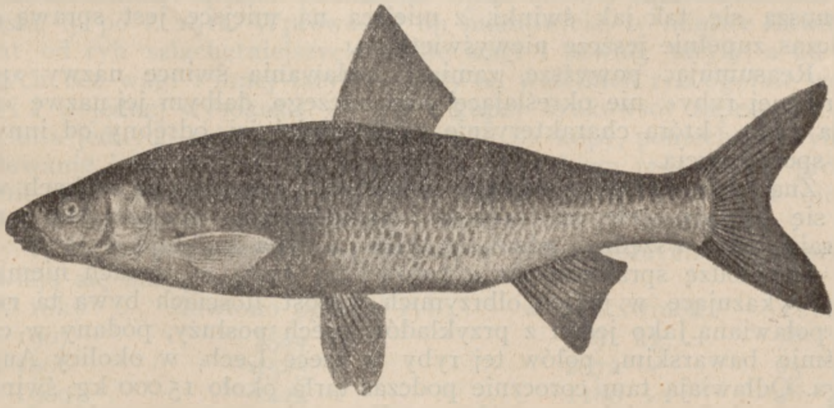
Tarło świnek rozpoczyna się normalnie w rzekach naszego kraju z początkiem kwietnia, lecz przesuwa się nieraz aż na maj, gdy warunki pogody i ciepła okażą się w kwietniu nie sprzyjającemi. Na tarliska obiera świnka miejsca płytsze, o dnie żwirowatym i o wodzie wartko płynącej. Mieszkańki średniego biegu rzek, nie znachodząc miejsc odpowiednich na tarło u siebie, udają się, nieraz niezliczonemi gromadami, w górę rzek, rozchodząc się po jej dopływach. Ciekawem

jest zjawisko, że wędrująca na tarło gromada świnek składa się prawie zawsze z osobników jednej tylko miary, a więc i jednego wieku. Spostrzeżenie to zrobili rybacy już bardzo dawno, a zauważyli oni także, że i w czasie normalnym, przez pewien okres czasu i w pewnem miejscu, pojawiają się gromady świnek o równej wielkości pojedynczych sztuk. Były wypadki, że jednym zaciągiem włoku złowiono np. 30 kóp świnek, wszystkie np. 25 ctm. długości. Wnioskować by z tego należało, że w jednem i tem samem miejscu i o jednym i tym samym czasie wylęgnięte świnki trzymają się zawsze w jednej gromadzie, stanowiąc niejako jedną rodzinę.

Zgromadzona na tarlisku rzesza ugania po powierzchni wody, podniecając się pluskaniem i głośnem mlaskaniem i ocieraniem się o siebie. Ikrzak składa zielonkowatą, o wielkości ziarn prosa ikrę w dużej ilości (obliczenia cyfry ziarn ikry nie spotkałem), z której po 14 dniach lęgnie się narybek.

Wędrówki świnek na tarło we większych rzekach trwają całemi dniami nieraz, a czasem zgromadzi się w jednem miejscu taka ilość tej ryby, że wypełniają daną wodę na znacznej przestrzeni od brzegu do brzegu tak zbitą masą, że formalnie ruszać się nie mogą, (takie gromady widziałem przed kilkunastu laty na Sole pod Kobiernicami). W r. 1909 wyłowiono na rzece Skawince, pod Samborkiem, takie ilości zgromadzonych na tarło świnek, że już i kupców na nie brakło, pomimo, że za kilogram żądano tylko kilka halerzy. W rok później miał zajść taki sam wypadek na rzece Skawie, w okolicy Witanowic.

Wartość mięsa świnki w różnych miejscach różnie oceniają. Jedni gardzą niem wprost, a są jednak miejscowości, np. w okolicy Berna szwajcarskiego, gdzie w gospodach wsi okolicznych, miejscach wycieczek mieszkańców tego miasta, spotyka się zawsze na spisie potraw i to na miejscu pierwszem »gotowane świeże świnki«, pomimo tego, że okolice te obfitują w ryby szlachetne, jak pstrągi i mają je zawsze do dyspozycyi.



Pod względem swego ogólnego wyglądu, jak kształtu głowy, ust i ubarwienia, a nawet co do ilości łusek i ilości promieni w pletwach, wykazuje świnka duże niejednostajności, tak, że niektórzy przyrodnicy potworzyli nawet odmiany o specyalnych nazwach. Lecz tak jak je szybko utworzono, tak i po dokładniejszem zbadaniu danych osobników znikły one szybko. Nadmienić tu jednak należy, że w rzece Mozeli

pod Trewirem i w Nekarze pod Tübingen łowią czasem świnki o barwie brunatno złotawej z czerwonawo fioletowemi pletwami i nazywają ją tam świnką złotą, która to nazwa, jedyna z wielu innych, utrzymuje się dotychczas stale.

Spotkałem się ze zdaniem zaliczającem świnki do ryb niby to wędrownych i wyszukano dla niej nazwę ryby półwędrownej. Ci co ją tak nazwali opierali swe zdanie na tem, że rybę tą spotyka się gromadami przez jakiś czas na pewnem miejscu, poczem znika ona z niego aby pojawić się w innem, a na opuszczone przez tą gromadę miejsce przybywa gromada, różniąca się wielkością od poprzedniej, a więc bezsprzecznie inna; że na tarło udaje się do odległych od jej miejsca pobytu rzeczek, że na zimowisko udaje się znowu w inne miejsca, wogóle że zmienia stale swe miejsca pobytu. — Wędrowną bezwarunkowo nazwać jej nie można, gdyż takich wędrówek jak np. łosoś lub węgorz nie odbywa. Nazwanie jej półwędrowną ma do pewnego stopnia uzasadnienie, lecz nazwa sama »półwędrowna« nie daje nam tego, czego od każdej nazwy żądamy, to jest jakiegoś bliżej określonego szczegółu z jej, w tym wypadku, sposobu życia.

Jak już wiemy, żywi się świnka prawie wyłącznie pokarmem roślinnym, a że żyje zawsze gromadnie, więc naturalnym rzeczy porządkiem, spasłszy w pewnem miejscu doszczętnie swe pastwisko, przenosi się na inne, obfitsze w pokarm. Miejscem jej pobytu są przeważnie średnie biegi rzek, — przychodzi tarło, wędruje więc bliżej lub dalej, wyszukując miejsc na odprawienie godów i złożenia ikry, po tarle powraca na swe dawne miejsce pobytu. — Nadchodzi zima, szuka więc odpowiednich leż zimowych, a z wiosną opuszcza takowe. Gdybyśmy więc takie przenoszenie się ryb z miejsca na miejsce skwalifikowali jako wędrówki, to wszystkie nasze ryby nazwać byśmy musieli co najmniej pół-wędrownemi. Wszak pstrąg ciągnie na tarło w górę strumieni, szczupak wychodzi w płytkie potoki, rowy i zalane łąki i wogóle wszystkie nasze ryby, szukając tarlisk, wędrują. A czy po za okresem tarła żyją tylko na pewnej ograniczonej przestrzeni, lub też przenoszą się, tak jak świnki, z miejsca na miejsce, jest sprawą dotychczas zupełnie jeszcze niewyświetloną.

Reasumując powyższe, zamiast nadawania śwince nazwy »półwędrownej ryby«, nie określającej nam niczego, dałbym jej nazwę »nomada rzek«, która charakteryzuje najdosadniej jej, odrębny od innych ryb, sposób życia.

Znaczenie świnki w bilansie gospodarki rybackiej na rzekach, wybija się bezsprzecznie na pierwsze i najważniejsze miejsce, tak u nas w kraju, jak i wszędzie, gdzie się tylko ta ryba znajduje.

Znachodzę sprawozdania z połowu tej ryby w rzekach niemieckich, wykazujące w jakich olbrzymich wprost ilościach bywa ta ryba tam poławianą.Jako jeden z przykładów niech posłuży, podany w czasopiśmie bawarskim, połów tej ryby w rzece Lech, w okolicy Augsburga. Odławiają tam corocznie podczas tarła około 15.000 kg. świnek, a gdy przyjmiemy jako normalny, ogólny, całoroczny jej połów tamże na 30.000 kg., to raczej popełnimy błąd na minus niż na plus. Cena tej ryby wynosi tam przeciętnie 1 mk. za 1 kg., uzyskana więc w ciągu jednego roku kwota 30.000 mk., z jakiejś tylko części rzeki, stanowi już poważną rubrykę w rachunku dochodów.

Uważając przytaczanie dalszych dowodów, znaczenia świnki w gospodarce rzecznej innych krajów, już za zbyteczne, chciałbym wykazać jej

znaczenie w rzekach naszych. Niestety — brak u nas jeszcze zrozumienia wartości statystyki. Zdobywa ona sobie wprawdzie powoli, lecz stale, na innych polach gospodarki krajowej należne jej miejsce, lecz — niech nie będę złym wróżbitem — dużo jeszcze upłynie wody w Wiśle, nim zagości ona i do gospodarki na rzekach. Odstąpiwszy już na chwilę od przedmiotu, dodać tu jeszcze muszę, że jak długo nie będziemy mieli statystyki z połowu ryb w naszych rzekach, tak długo cała nasza na nich gospodarka będzie kulawą, będziemy ciągle błądzili po omacku, robili nieraz drogie doświadczenia z zarybianiami, raz tą raz inną rybą, a w rezultacie będziemy mieli straty. Zrozumiałą jest przecież rzeczą, że chcąc zagospodarować jakąś rzekę, musimy poprzednio wiedzieć i to całkiem pewnie, jaka ryba w niej jest przeważającą, a więc podstawową, a jaka uboczną, której z nich ubywa lub przybywa, a to dać nam może jedynie statystyka.

Powracając do rzeczy, przytaczam jako jeden z dowodów, że świnka była podstawową, rybą gospodarki na znacznych przestrzeniach rzek naszych, opowiadania starych rybaków z nad Wisły. Mówili oni, »że gdyby świnki w Wiśle nie było, nie byłoby i zawodowych rybaków«. Najpewniejsze pod tym względem dane daćby nam mogła bezsprzecznie statystyka odłowów na rzekach naszych. Prawdziwość tego zdania uwierzytelnił niejako ś. p. M. Nowicki, nazwawszy tą rybę rybą podstawową gospodarki rzecznej. Jako drugi dowód, oparty już na pewnych podstawach i już z czasów prawie najnowszych, to statystyka odłowu ryb prowadzona od roku 1907, zdaje mi się jedyna dotąd w kraju, przez »Spółkę rybacką w Czernichowie«. Daje ona nam wprawdzie dane z niewielkiej przestrzeni Wisły, gdyż tylko z dwóch rewirów, lecz już i z tego można wyciągnąć wnioski nie tylko na stan tej ryby w Wiśle, lecz i w innych rzekach i na jej znaczenie ogólno gospodarcze. Zapiski statystyczne tejże Spółki obejmują połowy poszczególnych gatunków ryb, od czasu objęcia dzierżawy, t. j. od roku 1907 aż po czas, w którym urząd akcyzowy miasta Krakowa zmienił sposób pobierania opłat od ryb wprowadzanych do miasta, tj. po r. 1912. Wprowadził on mianowicie, w miejsce dawnych opłat od ryb szlachetniejszych wedle wagi i pewnej taryfy, a od ryb białych bez wagi i innej taryfy, opłaty od wszelkich ryb ogólnie wedle wagi i w jednej wysokości. A gdy i kupcy krakowscy zaprzestali kupowania jednych ryb na wagę, a drugich na kopy, poniechali i rybacy sortowanie i liczenie ryb do transportu. Skutkiem tego dalsze prowadzenie tak szczegółowych zapisków jak w latach, o których mowa, natrafiło już na znaczne trudności i zostało więcej uogólnione.

W statystyce owej połowy świnek w poszczególnych latach przedstawiają się następująco:

W roku:	złowiono ogółem ryb:	w tem świnek:	czyli:
1907	7544 kg.	5891 kg.	78 %
1908	4525 »	2872 »	63 %
1909	2424 »	1180 »	48 %
1910	1771 »	505 »	28 %
1911	3545 »	894 »	25·2%
1912	2300 »	658 »	28·6%

Procentowy ten stosunek, wykazujący już i tak przewagę świnki nad innemi rybami, wypadłby jeszcze korzystniej dla niej, gdybym uwzględnił i zestawił powyższe dane jedynie tylko dla ryb poławianych we właściwej rzece, a wyeliminował ryby złowione w dwóch

obszernych wiśliskach, do tych rewirów należących. Nie uczyniłem tego jedynie z tego powodu, że tylko w jednym roku, a to w r. 1907, uwzględniono rozdział pod tym względem i ten dla ilustracyi przytaczam. W tym roku złowiono we wiślisach 558 kg. karpi, szczupaków i innych ryb, w języku tamtejszych rybaków zwanych »drapą«. gdybyśmy owe 558 kg. odjęli od ogółu złowionych w tym roku, to świnka reprezentowałaby nie 78% lecz 84% ryb złowionych w samej rzece.

Cyfry powyższe mówią same za siebie, uważam dalsze dowodzenie, że świnka jest podstawową rybą gospodarki tak rzeki Wisły, jak i wszystkich innych gdzie ona przemieszkuje, za zbyteczne. Wprawdzie w r. 1910 i 1911 ten procentowy stosunek zmienia się i to bardzo na niekorzyść świnki, wytłumaczenie tego jest jednak bardzo proste: są to lata, w których regulacya Wisły i to ze zdwojoną energią prowadzona, objęła właśnie tą część rzeki, w której leżą oba przez Spółkę dzierżawione rewiry. Roboty regulacyjne, skutkiem nieustannego kursowania statków holowniczych jak i galarów, a także i samo sypanie opasek, uniemożliwiły wprost łowienie ryb w rzece. Rybacy ratując swą zagrożoną egzystencyę, zmuszeni zostali do intenzywniejszego odłowu ryb na wiśliskach nie mających świnek całkowicie. W tem więc leży przyczyna, że procentowy stosunek w tych latach wypadł tak niekorzystnie dla tej ryby.

Przytoczone tu powyższe zestawienie, wykazujące znaczenie tej ryby w gospodarce rzecznej, wskazuje nam także, że świnki zaczyna ubywać. Ubytek ten, w pierwszych latach nieznaczny, zaczyna od roku 1911 stawać się wprost zastraszającym. W roku tym spada ilość jej aż na 25·2% ogółu złowionych ryb.

Gdzie leży tego przyczyna odpowiedzieć łatwo. Pierwsza z przyczyn, to regulacya rzek opaskami kamiennemi. Zniszczyła ona doszczętnie naturalne tarliska tej ryby w głównem korycie, względnie zabezpieczone jako mniej dostępne i widoczne przed zachłannością ludzką, zmieniwszy dawną, pełną płytko zalanych szutrowisk i różnych zatok rzekę, na wszędzie równo szeroki i równo głęboki kanał. Brak dawnych licznych tarlisk zmusza świnkę do odbywania długich wędrówek albo wysoko w górę rzeki lub do jej dopływów, nim dotrze do miejsc na tarliska odpowiednich. Przybywa ona tam wyczerpaną, a gromadząc się w licznych rzeszach na miejscach i dostępniejszych i bardziej widocznych, pada tam tysiącami pastwą nigdy nie sytej łatwego zarobku ludności. Szkodę jaką wyrządziła regulacya rybactwu zniszczeniem licznych tarlisk, jest już nie do naprawienia, jest to już szkoda stała.

Nadmienić tu jeszcze muszę szkody jakie regulacya wyrządza całemu rybostanowi naszych rzek wogóle.

Regulacya, scieśniając koryto rzeki, odcina nietylko znaczne przestrzenie wód opaskami i to prawie zawsze bez przepustów, lecz i pogłębia koryto. Skutkiem tego pozbawia ona przeważną część naszych ryb karmy, która najobficiej gromadzi się zawsze na miejscach płytkich, o wodzie spokojnie płynącej i przegrzanej promieniami słońca. Obserwując dno rzeki podczas prowadzenia robót regulacyjnych, widzi się jak prawie w oczach znikają dawne kilkometrowe głębie, wypełniając się piaskiem zabranym z miejsc płytszych. Dno rzeki skutkiem tego staje się wprost ruchomem, nie dozwalającem na rozwój ani flory ani fauny wodnej, a więc całkiem jałowem. Szkodę tą nazwę przemijającą, gdyż obejmuje ona tylko czas jakiś podczas samego trwania robót regula-

cyjnych. Nie wyobrażajmy sobie jednak, że ona pomimo tego, że jest przemijającą, jest mniej dotkliwą. Nie jest tu miejsce na opisywanie ze szczegółami sposobu prowadzenia regulacyi, lecz nadmienić należy, że prawie z reguły — wnosząc po regulacyi pod Czernichowem — roboty regulacyjne jednego kilku-kilometrowego rewiru trwają lat trzy, a tego następstwem, lat trzy głód między rybami, a najprawdopodobniej i emigracya. Gdy roboty regulacyjne ukończone zostaną, dno się ustali, pokryje się drobną wodną roślinnością, w której znajdzie ostoję i mikroskopowy świat zwierzęcy, jednem słowem użyźni się, lecz już najpewniej nie zastąpi ono w całości dawnych bardzo żyznych odlewisk.

Dla dopełnienia całości szkód, jakie wyrządziła i wyrządza w dalszym ciągu regulacya rzek naszemu rybołostwu, dodaje tu jeszcze jedną, wprawdzie już nie bezpośrednią lecz zawsze poważną. Uregulowaniem brzegów, a więc sprostowaniem koryta, spowodowała ona szybszy bieg wody, a co za tem idzie, roznosi ona i szybciej i na dalszą przestrzeń trujące odpływy licznych fabryk pruskich (mam tu na myśli Wisłę). Przed regulacyą tej rzeki, zanieczyszczania Wisły nie dosięgały Czernichowa, a dzisiaj dochodzą one aż pod Kraków, wedle relacyi rybaków z Dębnik.

Drugą przyczyną raptownego ubytku świnki, to masowe poławianie jej podczas tarła.

Wiele już stron »Okólnika rybackiego« zadrukowano, podnosząc zgubne skutki tej niegospodarki, tej dewastacyi wód naszych, wynikłej skutkiem nieprzestrzegania czasu ochrony. Dalsze rozpisywanie się o tem uważam już za zbyteczne.

Reasumując wszystko to, o czem się tu może trochę za obszernie rozpisałem, a co mi łaskawi czytelnicy wybaczyć raczą, zaznaczam: Założeniem mem było i to głównem, przeprowadzenie dowodu, że podstawą gospodarki na wielu rzekach jest świnka, którą znakomicie oceniono w Niemczech, nazywając ją powszechnie »der Brotfisch«, — że ten chleb rybaków naszych gwałtownie się kurczy i co nie daj Boże wysunie się im wkrótce z rąk całkowicie, gdyby stan ten miał trwać niezmiennie dalej.

Szkoda tej ryby! Źle jest z naszą gospodarką, a boleśnie, że to złe wynikło nie skutkiem jakichś od ludzi niezawisłych, zewnętrznych czynników, lecz że to ludzie spowodowali sami. Pomimo wolnie nasuwa się tu pytanie, kto w tym wypadku ponosi winę? Czy bezrozumna zachłanność ludności nadbrzeżnej, nie zdającej sobie sprawy, że dla chwilowej i marnej korzyści, niszcząc nieraz w ciągu dnia jednego tysiące tarłaków, niszczy miliony ikry, którąby dostarczyła narybku na znaczną przestrzeń rzek i na cały szereg lat, czy też ci, do których przedewszystkiem opieka nad gospodarką rybacką w kraju z urzędu należy, jako stróże i wykonawcy dobrej ustawy rybackiej.

M. Różański.

Z naszych górskich rewirów.

Jeśli kto z lubowników sportu wędkowego notuje spostrzeżenia z wycieczek swoich na górskie rewiry i zapisuje wyniki połowów, to z pewnością rok ubiegły podkreślił czarną kreską i nazwie go rokiem smutnej pamięci. A nadzieje były takie wielkie! zima nie srożyła się,

lody nie grube, zresztą spłynęły zwolna z wczesną wiosną, początek kwietnia był ciepły, od gór szły łagodne podmuchy, roślinność poczęła się wcześnie budzić, a równocześnie zaroiło się i w powietrzu od drobnej muchy. Pstrąg opuściwszy zimowisko, coraz częściej, coraz śmielej rzucał się nad wartką falą, błyskając w słońcu złocistą, centkowaną szatą. Kto w tym czasie chodził nad brzegami Dunajca, tej najpiękniejszej naszej rzeki, typowej wody, żywiącej prawie wszystkie gatunki naszych ryb łososiowatych, kto patrzał na Rabę i Skawę w górnym ich biegu, a okiem wędkarza obserwował budzące się życie w pierwszych tygodniach wiosny, temu radowała się dusza i liczył na pewno, że w tym roku użyje do woli przyjemnych wzruszeń. W wyobraźni swojej widział grube pstrągi skaczące mu do sztucznej muchy, wycholowane potem na kamienisty brzeg według wszelkich prawideł wędkarskiej sztuki, a snując dalej piękne te marzenia, odczuwał już naprzód tryumfalny powrót z nad wody przynajmniej z jednym pięknym łososiem, zdobytym po godzinnej walce. Przeżył już w kwietniu we fantazyi wszystkie okresy tych pięknych chwil, jakie przechodzi wędkarz od zacięcia aż do wylądowania tej królewskiej ryby, we fantazyi również litował się nad sobą, gdyż ryba tuż tuż przy brzegu rzuciwszy się gwałtownie odpięła się z muchy, zostawiając po sobie wspomnienie.

Ze wszystkich tych pięknych marzeń zbudziła go brzydka rzeczywistość. W drugiej połowie maja a więc w czasie, gdy wędka była opatrzona, zapas much uzupełniony, wogóle cały rynsztunek zupełnie gotowy, w czasie, gdy pstrąg idzie dobrze na muchę, kiedy i lipień po tarle przyszedł już do sił i błyskawicznym ruchem skacze ku przynęcie, kiedy amator wędki z całą tęsknicą rwał się z dusznego miasta ku ośnieżonym górom nad rwące potoki, wtedy rozpoczęły się prawdziwe orgie burz, ulew. powodzi i tygodniami całemi trwających deszczów. Małą to pociechą było, że było się świadkiem lata, jakiego »najstarsi ludzie nie pamiętają;« piosneczkę tę śpiewano mu i z prawej i lewej strony i słyszał ją i nad Dunajcem i nad Czeremoszem. Niezawodnie więc wyryje mu się głęboko w pamięci rok ubiegły, jako bezsprzecznie jeden z najgorszych. To też nikt z wojujących wędką nawet średnimi połowami pochlubić się nie może. Wody były duże i mętne i chyba operujący glistami sportowiec(?) mógł w niektóre dnie mieć dobre wyniki. Wobec tego i autor tych rozpamiętywań wstrzymać się musi od kreślenia wędkarskich szkiców z licznych swoich wycieczek na górskie rewiry. Z pokornem poddaniem się wyższej sile, zrezygnował z notatek statystycznych, mających za treść ilość i wagę złowionych ryb, a za to więcej uwagi poświęcił gospodarnemu stanowi rewirów i życiu ich mieszkańców. Spostrzeżenia były dla mnie przynajmniej dość zajmujące. Przedewszystkiem niektóre rewiry wskutek gwałtownych nagłych powodzi zmieniły swój wygląd. Tyczy się to szczególnie górnych biegów Dunajca Czarnego. Rewir I. i II. mając najsilniejszy spadek z Tatr, najwybitniej wykazują żłobienie nowych koryt. Spokojne dawniej prądy o głębokich, zacisznych ostojach, zasypane zostały dużemi otoczakami, a w miejscach tych potworzyły się liczne płytkie odnogi o tak rwącym biegu, że słyszeć można było nawet po powodzi tarcie się kamieni. Przestrzenie o kilku kilometrach długości, przedstawiały podobny obraz. To samo w mniejszym tylko stopniu widziałem na górnej Rabie i Skawie. Nie inaczej dziać się musiało w rewirach karpackich. Jak zachowała się ryba wobec tych żywiołowych wybryków? Chroniąc się przed zagubą musiała szukać miejsc spokojnych, a znaleźć je mogła tylko albo przy

brzegach, albo tam, gdzie rzeka wchodząc w dolinę, szeroko się rozlać mogła, a tem samem spokojniej płynąć. Tak też i było — pstrąg cisnął się pod brzegi, a jeśli tam nie znalazł schronienia, wędrował w dół. To też rewiry najwyżej położone opustoszały, rewiry niższe miały dużo ryb, szczególnie poważnej miary i wagi. Były to owe stare pstrągi, które chowały się lata całe w zacisznych kątach, gdzieś pod jazami młynówek lub gęstą wikliną zarośniętych wodnych matecznikach. Powódź je wypłoszyła i musiały szukać gdzieindziej przytułku. Lipień zaś, który nie lubi pod brzegi się chronić, lecz uporczywie i gromadnie stoi na łupkowych progach poniżej prądu i to zwykle w środku rzeki, tutaj ostać się nie mógł i w istocie ruszył gromadnie w dół rzeki. Pojawił się też n. p. w Dunajcu pod Krościenkiem w bardzo wielkiej ilości i w bardzo pięknych egzemplarzach, za to w górnym biegu było go nie wiele. Ryba ta, wysoce sportowa musiała mieć ciężkie chwile, broniąc się przed wartką falą i toczącemi kamieniami; dowodem tego, że większa część złowionych lipieni miała mniej lub więcej postrzępioną pletwę ogonową. Tak pstrągi jak i lipienie w ubiegłym roku były chudsze, bo po pierwsze były ciągle niepokojone powodziami i zużywały dużo energii na pracę mięśniową walcząc z wodą, a powtóre i żeru było mniej. Nie widziało się z powodu zimnego, słotnego lata owego roju wszelakiej muchy, unoszącego się nad wodami, a następnie i w wodzie nie spostrzegało się tej ogromnej ilości wszelakich larw, stanowiących w znacznej części zwykłe pożywienie naszych salmonidów. Głazy i kamienie, które po inne lata oblepione były larwami jednodniówek, w roku zeszłym były powodziami na czysto wymyte.

Jeśli wyrośniętej rybie działo się źle, to nieporównanie gorzej działo się narybkowi. Jestem zdania, że bardzo mały procent rozpuszczonych z wiosną pstrągów i łososiąt utrzymał się przy życiu. Spotykało się wprawdzie w miernej ilości roczniaki t. j. 8—12 ctm. pstrągi a może i łososie, które w młodocianym wieku trudno od siebie odróżnić, ale młodszych rybek, których roje całe widziało się po inne lata na żwirowatych płyciznach i po bocznych potoczkach nie było. Narybek lipienia przepadł prawdopodobnie całkowicie, gdyż okres jego wylęgania przypadł na początek powodzi i zbyt był jeszcze słaby, aby się potrafił ratować.

Nie dopisały także łososie, zbyt mało przybyło ich do rodzinnych wód, a spodziewaćby się należało, że właśnie z powodu wysokiego ich stanu ułatwioną miały wędrówkę. Na Dunajcu, owej klasycznej ojczyźnie łososia, serdeczni nasi sąsiedzi węgierscy nie mogli utrzymać przez czas powodzi odjazki w Maniowach, łososie miały więc wolną drogę ku naturalnym swoim tarliskom. Mimo tego było ich nie wiele, a mniej jeszcze na Rabie, Skawie i Sole, gdzie od szeregu lat wogóle łosoś staje się rzadkością i pewno niezadługo stanie się zabytkiem fauny wodnej w tych rzekach.

Po raz pierwszy zauważyłem w rewirze XXII. w okolicy Poronina okazy skałopstrąga (Salmo fontinalis) bardzo pięknej ryby, amerykańskiego pochodzenia, które Tow. rybackie po raz pierwszy rozpuściło w r. 1912. Przedstawiono mi egzemplarz 25 cm. długi, o zupełnie pięknych formach i ubarwieniu. Ponieważ znałem dokładnie metrykę jego urodzin więc konstatuję, że poczęty był w górnej Austryi, dostał się do nas pocztą w embryonalnym stanie jako zapłodniona ikra, ujrzał światło dzienne w wylęgarni Guta a w maju wpuszczono go do Dunajca. W chwili, gdy zdradliwa wędka wydobyła go na brzeg i gdy jako osobliwość powędrował do formaliny, miał skończone 16 miesięcy wieku.

Dowód to, że wody Dunajca mu dogadzają i że ma tam dobre warunki bytu, skoro tak pięknie wyrósł. Podobnych okazów złowiono więcej, prawdopodobnie więc warto go hodować, szczególnie w górnym biegu wód, o zimnej, wartkiej wodzie t. j. tam, gdzie nasz pstrąg strumienny już staje się rzadki.

Tyle z moich letnich spostrzeżeń. Nie są one wesołe, ale z przyjemnością poświęcałem im czas wakacyjnego spoczynku; nie naprzykszałem się rybom mojemi muchami, ale za to podpatrywałem je gdzie się tylko po temu nadarzyła sposobność.

Skończył się wreszcie sezon wędkowy, przynajmniej co do pstrąga. Po ostatniej powodzi w pierwszej połowie września, nastała nasza przysłowiowa piękna polska jesień. Uciszyły się wody, opadły, wyczyściły się tak, że stały się jak kryształ przeźroczyste, nad niemi zaświeciło melancholijnym już blaskiem słońce, góry nie przysłonięte letniemi oparami, zdawały się bliższe jak zwykle, w przyrodzie wogóle nastało święte przymierze pokoju. — Byłem w tym czasie dwukrotnie nad Dunajcem i wczesną i późną jesienią, i znowu żywo zajmowało mnie, co się dzieje w niemem ryb królestwie. Ślady powodzi były wszędzie, zmieniło się więc do pewnego stopnia i stanowisko ryb. Niektóre stare znane mi tarliska zostały zasypane otoczakami. Pstrągi więc szukać musiały nowych i zajmującem było patrzeć, jak czyściły glonem pokryty żwir, gdzie zamierzały potem złożyć ikrę. Miejsca te z daleka były widoczne, jako jasne, białe nieregularne koła, nieraz dwumetrowej średnicy, odbijające wyraźnie od żwiru, pokrytego brunatnymi glonami. Na niektórym tarlisku widziałem po kilka sztuk wcale pięknych pstrągów, które dopiero przy znacznem zbliżeniu się do nich pomykały do poblizkiej głębiny. Łososi jednak jak w lecie tak i w jesieni było nie wiele i przeważnie małe, 3—4 kilowe okazy. Być może, że powodem tego były bardzo obfite połowy przy ujściu Wisły. Rybacy tamtejsi oddawna nie mieli tak bogatego żniwa. Po kilka i kilkanaście cetnarów łososi przywozili dziennie z 24-godzinnego połowu sieciami. A działo się to wczas na wiosnę t. j. w czasie, gdzie łosoś przygotowując się do wędrówki w górę Wisły ku tarliskom, dłuższy czas przebywa w wodzie limanowej. Prawdopodobnie nasze łososie zostały tam wyłapane. Sądzę jednak, że jeżeli tarlisko odbyło się normalnie, to narybku może być zupełnie dostateczna ilość, aby pokryć rychło ubytek, spowodowany klęskami elementarnemi. Jeśli się odbyło normalnie? powtórzyć muszę — bo nie mogę nie wspomnieć o odwrotnej stronie medalu moich sielankowych przechadzek nad brzegami naszych górskich rewirów.

Czytelnik mojego pobieżnego szkicu mógłby nabrać przekonania, że wedle ogólnych praw przyrody wszystkie szkody rychło będą wyrównane, tem bardziej, że wędkarze mało łowili, a tarlaków dość się widziało w jesieni. I rzeczywiście takby być mogło i powinno, gdyby nie rozwielmożnione kłusownictwo, z którym walka wobec obojętności władz jest niesłychanie utrudnioną. Nasi kochani podhalanie łowili przez całe lato na »mątnicy« na saki, na nocne wędki, łowili wogóle wszelkiemi zabiegami i starali się o »oczyszczanie« wód bieżących od tak szkodliwych wedle ich mniemania domieszek, jakiemi są ryby.

Pobudką kradzieży były jednak nie sanitarne lecz socyalno-ekonomiczne względy. Trzeba było zaopatrzyć ludność wobec drożyzny wołowiny w tanie, a pierwszej jakości rybie mięso. Miała więc liczna rzesza Izraela na każdy szabas pięknego pstrąga, używali na nich letnicy stali i przygodni turyści, i chorzy w sanatoryach, a nadmiar

jako dowód bogactwa rzek naszych, eksportowano do restauracyj w Suchej, a nawet do renomowanych handlów delikatesów w Krakowie. Nie dziwię się temu tak bardzo, zrozumiałem jest, że jeśli kradzieże uchodzą bezkarnie, to złodziej traci poczucie że popełnia zły czyn, nie dziwię się i publiczności że kupuje kradzione ryby, bo nie zastanawia się nad tem skąd ona pochodzi i czy sprzedający jest jej właścicielem. Ktoby się tam zresztą u nas nad tem zastanawiał. Dało się »grosz na szkołę ludową« i spełniło się swój obowiązek względem ludu, aby go jednak umoralniać i wytłomaczyć mu, że nieetyczną jest rzeczą łowić ryby w cudzej wodzie i w rezultacie ryby takiej nie kupić, toby już było za wielkim trudem a i ofiarą, boby się nie jadło ani pstrąga ani łososia i lipienia.

Gdybym jednak i nad tem przeszedł do porządku dziennego, to jednej rzeczy nie mogę pojąć u naszej inteligencyi, a to okropnie złego gustu w sprawach kulinarnych. W tej jesieni a i poprzednich, w okresie, kiedy ryba idzie na tarło, kłusownicy wyprawiają iście złodziejskie orgie. Wtedy bowiem najłatwiej złapać i pstrąga i łososia. Ryba taka, jakkolwiekby była przyrządzoną, jest niesmaczną, czasem wstrętną i rybę tę obwożą po Zakopanem, ofiarując ją głośnem na ulicach wywoływaniem »świeże pstrągi« Szanownej P. T. Publiczności. W Zakopanem, owej »letniej stolicy Polski«, gdzie przebywa prawie przez rok cały owa śmietanka — crême de crême — naszego społeczeństwa, jada się po restauracyach itp. wytarłe pstrągi i łososie. W Anglii nie jadłby takiego przysmaku nawet lepszy robotnik, we Francyi skrzywionoby się pogardliwie na widok podobnej potrawy, a my »Francuzi północy« raczymy się obrzydliwem mięsem łososia na tarlisku złowionego. — Przepraszam za drastyczne porównanie, ale powiem bez ogródek, że jesteśmy pod tym względem podobni nie do Francuzów, lecz do cyganów. Oni jedzą wszystko, nawet padlinę.

Zakończyłem może nie bardzo estetycznym zwrotem moje sprawozdanie, ale trudno zawsze po obłokach pływać; życie w jakiejkolwiek formie nie zawsze może być sielanką, czasem staje się karykaturą.

Dr. W. Damski.

Węgierska odjazka na Dunajcu.

Węgierscy rybacy ustawili już w marcu odjazkę na V-tym rewirze Dunajca w okolicy Maniowej — oto lakoniczna wiadomość, jaką Kraj. Tow. Rybackie otrzymało z zupełnie wiarogodnego źródła.

Rozpocznie się więc znowu od wczesnej wiosny rabunek naszych łososi przez dzierżawców węgierskich pod protekcyą władz węgierskich w sposób bezprzykładny i wbrew obowiązującym przepisom rybackim tak austryackim, względnie galicyjskim, jak i węgierskim, albowiem tak tu jak i tam nie wolno na Dunajcu stawiać odjazek i na nie łowić.

Celowa gospodarka, jaką prowadzi na Dunajcu nasze Towarzystwo przy współudziale Wys. Wydziału Krajowego zmierzająca do podniesienia rybostanu tej rzeki, a przedewszystkiem do rozmnożenia w niej łososia, o którym wiadomo, że chociaż jest rybą wędrowną, to jednak zawsze powraca na tarło do miejsc, w których się z ikry wylęgnął idzie na marne, skoro Węgrzy będąc w posiadaniu na małej przestrzeni obu brzegów Dunajca, tutaj ustawiają odjazki, wyławiając wszystkie łososie dążące w górę rzeki do prastarych swoich naturalnych tarlisk.

To też od szeregu lat stara się Tow. rybackie o usunięcie tego bezprawia i nasze Władze krajowe prowadzą w tej materyi z Rządem węgierskim pertraktacye przeplatane licznemi komisyami, które to pertraktacye do żadnego konkretnego rezultatu dotychczas nie doprowadziły. Komisye owe, złożone z przedstawicieli c. k. Namiestnictwa, Wydziału Krajowego oraz Rządu węgierskiego, zawsze jednozgodnie przyjmowały swoje uchwały i ustanawiały plan postępowania na przyszłość, który zresztą w żadnym szczególe nie wchodził w wykonanie i pozostawał na papierze, a działa i dzieje się dotychczas wola wiceżupana Komitatu Szepes, który pragnie wszystkie łososie Dunajca zapewnić węgierskim rybakom. I nie zdały się na nic uchwały i projekta międzypaństwowej Komisyi w lipcu 1908 r. odbytej, która bardzo celowe uchwaliła środki i sposoby uregulowania stosunków rybołostwa na granicznych przestrzeniach Białki, Dunajca i Popradu. Nie zdały się na nic liczne następne komisye, które wielokrotnie, w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości stwierdziły, że ze strony węgierskiej dzieją się rażące nadużycia, tolerowane przez władze sąsiednie. Ostatnim aktem owej tragikomedyi, z wielką dozą macchialewizmu przez Węgrów odgrywanej, jest odpowiedź węgierskiego Ministerstwa rolnictwa na ingerencye austryackich władz w tej sprawie w r. 1912. Otóż na podstawie szczegółowych badań p. wiceżupana Komitatu Szepes nieprawdą jest, że owa mała pętla Dunajca, leżąca na terytoryum węgierskiem jest całkiem zamkniętą odjazkiem. Komisye i nasze i wspólnie z Węgrami odbywane, źle widziały! Dalej na całym obszarze Dunajca w górę od owej osławionej odjazki aż po źródła rzeki, odbywają się stale przez cały rok nie wyłączając czasu ochronnego, nocne połowy łososia ze światłem (co już jest rozmyślnem kłamstwem), a więc Węgrzy, chcąc mieć jakie takie odszkodowanie, stawiają odjazkę. Zresztą utrzymuje p. wiceżupan Komitatu Szepes, że »w kryształowej, czystej wodzie Dunajca«, (dosłownie!) niemożliwem jest w inny sposób łowić łososi. Biedni Węgrzy! my ich zmuszamy do samoobrony przez rabunkową gospodarkę na górnych rewirach. A dla orjentacyi powiemy tutaj, że rewiry IV., III., XXII. i I. Dunajca dzierżawi Klub sportowy, który w regulaminach dozwala łowić tylko na sztuczną muchę. Od 7 lat żadna sieć nie zanurzyła się w wodach Dunajca.

A na sam koniec, jako słodki epilog, oświadcza Królewskie Ministerstwo węgierskie, że uważałoby za najodpowiedniejsze, aby jak najszybciej wdrożono rokowania, celem ujednostajnienia jednolitej gospodarki tak po galicyjskiej jak i węgierskiej stronie. Zapomniano, że owych rokowań było wiele, a zawsze udaremnionych złą wolą węgierskich sąsiadów.

Tak więc rośnie zbiór aktów, których w odpisach posiadamy cały stos, odjazkę Węgrzy co roku stawiają, a zaprzestaną tego sposobu połowu prawdopodobnie wtedy, gdy łososi już wcale w Dunajcu nie będzie.

Dr. W. Damski.

Sprawozdanie z rybołostwa na jeziorach Kórnickich w Poznańskiem.

Dzierżawione przezemnie jeziora Kórnickie, dały w tym roku zadawalniający połów sandaczy. Łowiąc niewodem, otrzymałem dużo ryby kupieckiej, a jeszcze około 70 cetnarów 1—2 funtowych sandaczy

wpuściłem z powrotem do wody, uznawszy je za zbyt małe do sprzedaży. Było prócz tego wiele znacznie mniejszych, które przeszły przez sieć, której oczka mierzą po 3 i pół centymetra. Wogóle zauważyłem, że sandacze rozmnażają się u mnie bardzo dobrze, nawet za dobrze, bo jeśli tak dalej pójdzie, to będę zmuszony albo funtowe sandacze brać na sprzedaż, albo też karmić je, kupując mało wartościową rybę, jak stynkę, ukleję i płotkę, gdyż inaczej żywności im w jeziorach zabraknie. Inne gatunki ryb jak szczupaki, okonie i liny całkiem u mnie znikają, a to z rozmaitych powodów. Obserwowałem tarło szczupaka w ostatnich 3 latach i zauważyłem że było złe Marzec i początek kwietnia był mroźny, szczupaki wytarły się na zalanych łąkach, a właśnie wtedy woda wskutek mrozów opadła i ikra oszuszona zmarniała. Prócz tego twierdzę, że większe sandacze wycinają narybek szczupaka. Okonie wyniszczyły węgorze, gdyż w czasie, kiedy okoń składa ikrę, węgorz wygłodzony zimowym postem, pilnie żerując, zjada ją doszczętnie. Linów zaś nie mogę się dlatego dochować, bo jeziora Kórnickie nie mają odpowiednich miejsc na tarło. Brzegi nie mają t. zw. miękiej, letniej roślinności, są zarośnięte tylko trzciną i rogożą, która zacieniając wodę, powoduje gnicie ikry. Lina rozpuściłem znaczną ilość, również i karasia, wydałem na narybek kilka tysięcy marek, wkłady te jednak nie wróciły mi się, lina wyłowiłem ledwo tyle, ile zarybienie kosztowało a karasie przepadły wszystkie, zjedzone przez drapieżne ryby. Zarybiałem także bardzo obficie węgorzem. Sprowadziłem 65 ctn. kroczków (20—25 ctm. długiego Aal-Setzlinge) i 250.000 sztuk drobnego (Glas aal). Z tego rozpuściłem do Ostrowskiego jeziora 50 ctn. większych węgorząt.

Do dzierżawionych już poprzednio wód od p. Hr. Zamojskiego, dodzierżawiłem od 1. lipca 1913 r. na lat 20 jezior około 3.500 morgów magdeburskich. t. j. $^1/_2$ morga naszego; od p. hr. Mycielskiego z Wolsztyna i część jeziora powidoskiego. Te jeziora przysposobiłem specyalnie na hodowlę lina i karasia, gdyż nadają się do tego zupełnie dobrze. Są to dwa jeziora, jedno jest 2 metry głębokie i 3.500 kroków szerokie. Zabrzegi po 300 kroków szerokie, z bardzo bujną letnią roślinnością, drugie zaś mniejsze, jest tylko $3^1/_2$ metra głębokie, również z bogatą, mięką roślinnością. Jest tu jednak dużo szczurów, które na wszelki sposób będę się starał wytępić, aby doprowadzić do wysokiego stanu linów, które tu u nas bardzo dobrze się płacą. Do tych jezior wpuściłem już 23 ctn. lina jedno- i dwuletniego, 5 ctn. karpi, kilka tysięcy rocznego narybku karasi i około 15 ctn. sandaczy.

Przy połowie niewodem w zimie na lodzie, dało rybołostwo wolsztyńskie śliczne okazy ryb i to karpie do 35 funtów (Rd?) sztuka, również duże szczupaki i sumy. Leszczy także dostałem kilka cetnarów i to ładny towar, do 8 funtów sztuka. Że połów leszczy wydał małe rezultaty, powodem był jak u nas się mówi bystry lód t. j. twardy, preźroczysty, więc wszystkie prawie leszcze uszły w brzegi, w trzciny, gdzie ich pełno leżało.

Jeziora wolsztyńskie objąłem na bardzo dobrych warunkach, a gdy jeszcze otrzymam przedłużenie dzierżawy jeziora kórnickiego, to mam zamiar rarybić je linem i karasiem. W tym celu użyźnić pragnę zabrzegi kompostem i sztucznemi nawozami, aby osiągnąć letnią roślinność. Próba w tym kierunku przeprowadzona na małą skalę, udała mi się. Aby mieć swój narybek lina, urządziłbym w Wolsztynie specyalne stawy na tarliska.

Załączone klisze przedstawiają połów zimowy na jeziorze kórnickiem i transportowanie niewodów. W głębi, na ostatnim planie widać zamek p. hr. Władysława Zamojskiego z Zakopanego. *Dreczkowski.*





Od Redakcyi. Dziękujemy Szan. Sprawozdawcy bardzo uprzejmie za interesujące sprawozdanie, które w całości zamieszczamy. Wyrażamy Mu nasze uznanie za intenzywną gospodarkę w dzierżawionych wodach, życząc jak najlepszych materyalnych sukcesów. Z obowiązku naszego pozwalamy sobie dodać do sprawozdania kilka uwag. I tak, uważamy jezioro kornickie za przerybione rybą drapieżną, w szczególności sandaczem i węgorzem. Dobrze się nawet stało, że z powodu chybionego tarła szczupak się nie rozmnożył, bo prawdziwie byłoby za dużo stołowników do skromnie zastawionego stołu. Nadmierna ilość sandacza i węgorza spowodowała zniknięcie innej ryby i stosunek ten pogorszy się jeszcze w następnych latach. Powątpiewamy, czy opłaci się kupować białą rybę na karmę, chyba że w tamtych okolicach jest bardzo tanią, a transport niedaleki.

Naszem zdaniem należy sandacze funtowe odławiać przynajmniej w pewnej ograniczonej ilości, a węgorze, jeśli osiągną już pewną wagę, bardzo starannie więcierzami wybierać. Jeśli, jak ze sprawozdania wynika, sandacz w jeziorze kórnickiem tak dobrze się darzy, to warto mu specyalną uwagę poświęcić, a nie liczyć wcale na karasia. Lin w małej ilości ostoi się, inną rybę wytną z pewnością sandacze, węgorze i szczupaki. Plan nawożenia przybrzeżnego uważamy za bardzo pożądany, bo wtedy namnoży się dużo białej ryby i będzie pokarm dla drapieżnej.

Jezioro wolsztyńskie uważamy za bardzo żyzne, mniej nadające się do chowu sandacza, dobre natomiast dla leszcza, karpia i lina. Może więc nieodpowiedniem było zarybiać go obficie sandaczami (15 ctn.). Prawdopodobnie powtórzy się to, co w jeziorze kórnickiem. Sandacze wyniszczą inną rybę. A czy także nie lepiej zamiast karasia hodować w większej ilości karpia? skoro on do tak ogromnej wagi dochodzi? Wiadomo nam wprawdzie, że Niemcy chwalą sobie karasie, przecież Berlińczyk, jako nowalijkę wiosenną chce mieć na święto karasia z majowem masłem i za funt płaci nawet markę, a więc dobrą cenę; ale przecież karaś łatwo się degeneruje, rośnie powoli i robi konkurencyę karpiowi i linowi, tem bardziej, że rozmnaża się bardzo łatwo. Tych kilka uwag poddajemy rozwadze naszego korespondenta i prosimy w odpowiednim czasie o łaskawe powiadomienie nas o rezultatach z połowu węgorza.

Wyrażamy wreszcie gorące życzenie, aby właściciele lub dzierżawcy obszernych a tak licznych jezior litewskich, poszli za przykładem Szan. Sprawozdawcy z Poznańskiego i rozpoczęli na tamtejszych wodach racyonalną gospodarkę.

Zamulnica (Elodea canadensis - Wasserpest).

W ostatnich czasach zdarza się często, że właściciele mniejszych gospodarstw stawowych, przysyłają nam do oznaczenia rośliny wodne, zwykle utrudniające im połów ryb, przez zbyt gęste rozrośnięcie się, i żądają rady. Zwykle dostajemy na pozór drobną, wątłą, o delikatnych liściach roślinkę, której załączamy wizerunek, zamiast szczegółowego, botanicznego opisu. Jest to zamulnica, także przez botaników rybotępem zwana. Nazwa łacińska (Elodea canadensis) wskazuje jej pochodzenie, nie należy więc do rodzimej szaty roślinnej naszych wód. Rozszerzyła się jednak z ogromną szybkością w całej środkowej Europie — u nas ukazała się na łachach wiślanych, niemal że równocześnie koło Warszawy i pod Krakowem, dokąd przywędrowała prawdopodobnie z zatoki

gdańskiej zawleczona z Ameryki przez statki. Przemawia za tem to, że przy ujściu Odry i Wisły najpierw ją spostrzeżono. Przeciąg kilkunastu lat wystarczył, aby osiedliła się wszędzie w stojących lub bardzo wolno płynących wodach. Mimo tego że u nas nie wydaje nasienia, rozmnaża się z niesłychaną szybkością, gdyż każdy kawałek tego wodorostu jest zdolny do życia, wypuszczając wnet drobne, cieniutkie a długie korzonki, któremi czepia się dna. To też jeżeli jej miejsce pobytu dogadza, wypełnia nieraz cały wodozbiór, czy to staw, czy jezioro i wtedy staje się istotnie szkodliwą. Po pierwsze, tamuje swobodny ruch ryb, uniemożliwia wprost połów jakiemikolwiek sieciami, a następnie utrudnia nasłonecznienie wody i powstrzymuje tem samem rozwój drobnej fauny i owej mikroskopijnej roślinności, która wprost lub pośrednio jest podstawą naturalnej karmy ryb niedrapieżnych. Jeśli jest jej niezbyt wiele, jeśli rośnie tylko kępami, szkody rybołostwu nie przynosi, przeciwnie jest do pewnego stopnia pożyteczną, gdyż utlenia dobrze wodę i żywi mnóstwo drobnych żyjątek. Zdarza się niekiedy, że po pewnym czasie, po dwóch, trzech latach, zamulnica naraz ginie, zdaje się, że ulega w walce o byt z innemi roślinami i to z maleńkiemi algami. Jeśli to się zdarzy, właściciel wody jest wolny od nieproszonego gościa, owszem ma korzyść z następowego rozmnażania się alg, niezmiernie pożytecznych w gospodarstwie rybnem. Nie można jednak liczyć na taki szczęśliwy wypadek i należy dążyć do ograniczenia nadmiernego bujania z amulnicy. Nie łatwo jednak podać na to niezawodny środek; niektórzy radzą dość wcześnie, a więc, w maju przed okresem bujania wykaszać ją i starannie na brzeg wydobywać, używając do tego sieci. Sposób ten rok rocznie powtarzany może doprowadzić do celu, sprawia jednak dużo kłopotu i trudności, bo trzeba bardzo starannie i najdrobniejsze części rośliny z wody wydobywać, inaczej pocznie na nowo róść. Inni polecają wody przez zamulnicę opanowane, zarybiać gęsto linami, które na dnie żerując, odrywają jej korzonki, gubiąc ją tem samem. Wreszcie podobno przez częste nawożenie stawu, można wywołać tak szybkie rozmnożenie się alg, że zamulnica wobec nich zginie. Stawy, które na zimę bywają osuszane, jeszcze więcej jeżeli przez jedno lato idą pod uprawę polną, zwykle najmniej bywają przez zamulnicę nagabywane. Z tego wywnioskować należy, że dobre nawożenie stawów, osuszanie tychże na czas zimowy i wogóle postępowa, intenzywna gospodarka, jest najpewniejszym środkiem, aby nie dopuścić do nadmiernego, a tem samem szkodliwego dla rybactwa bujania zamulnicy.



Dr. W. Damski.

ROZMAITOŚCI.

Kalendarz rybacki: W kwietniu nie wolno łowić lipieni, głowacic, wyrozubów, czopów, świnek, sandaczy, boleni i raków samic. Inne ryby i raki samce można łowić, jeżeli mają przepisaną miarę, nie mające tej miary, jeśli się do sieci dostaną, obowiązanym jest rybak z zachowaniem ostrożności wpuścić napowrót do wody.

Nasz karp w Ameryce. W połowie szesnastego wieku przedsięwzięto pierwsze próby przewiezienia naszego karpia do Ameryki, a to celem zaaklimatyzowania go tamże.

Ówczesne żaglowe okręty potrzebowały jednak na przebycie Atlantyku i to przy sprzyjających warunkach, mało co mniej czasu, niż Krzysztof Kolumb. Skutkiem tej zadługiej podróży, a zapewne i skutkiem niemożności stałego odświeżania wody, wiele z przedsiębranych prób dowiezienia żywych karpi do Ameryki spełzły na niczem. Dopiero w r. 1556 wysłany z okolic Ratysbony transport młodych karpi powiódł się o tyle, że z wielkiej ilości załadowanych na okręt rybek przybyło do Ameryki 4 żywe. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności znalazły się między przybyłemi obie płcie i to byli pierwsi osadnicy i rozsadnicy rodu karpiego w Nowem-świecie.

Eksport karpia do Ameryki w celach hodowlanych i to już na większą skalę, datuje się od r. 1880. Zaaklimatyzowanie tej ryby, tak w Stanach Zjednoczonych jak i Kanadzie powiodło się łatwo, pomimo że mieszkaniec stawów przeznaczonym zoztał w nowej swej siedzibie na zarybianie rzek i jezior rzecznych. Ten narzucony mu warunek bytu przyswoił sobie karp łatwo, a to dlatego, że jest on właściwie rybą rzeczną i wszędzie poza Europą, gdzie się tylko znachodzi, taką pozostał.

Karp przesiedlony do Ameryki, zmienił swój wygląd i zwyczaje; dorasta większych rozmiarów, stał się smuklejszym, dostosowując się do nowego środowiska, w którem mu żyć rozkazano. A jak każda ryba dziko żyjąca, skazana tylko na naturalną karmę stał się wytrzymalszy i odporniejszy na wszelkie choroby. — Mięso jego uległo także znacznej zmianie, lecz co do wartości jego kulinarnej, zdania są skrajnie rozbieżne: jedni uważają mięso jego za jędrniejsze, bardziej soczyste i wogóle smaczniejsze niż naszego, przeszlachetnionego flegmatyka — drudzy natomiast jego mięsem wprost pogardzają, i w pewnej okolicy Ameryki powstała nawet myśl wytępienia tamże karpia ze szczętem.

W niedalekiej zdaje się przyszłości przesiedlony do Amerzki karp będzie prawdziwym ratunkiem dla hodowców tejże ryby w Europie. Karp nasz (mam tu na myśli jedynie wysoce szlachetne rasy), skutkiem przeszlachetnienia stał się nadzwyczaj delikatnym, mało odpornym na zewnętrzne wpływy, a tem samem łatwo ulegającym różnorakim chorobom. Potwierdzeniem tego i to charakterystycznym jest tegoroczny wynik odłowów wiosennych narybku. Wszystkie większe i znane jako pierwszorzędne gospodarstwa stawowe w kraju, hodujące li tylko wysoce szlachetną rasę tej ryby, straciły olbrzymi procent narybku, tak, że zaledwie i to skąpo obsadzą tego roku swe stawy, a nawet niektóre zmuszone zostały do sprowadzenia obsady z zagranicy. Natomiast gospodarstwa i niezbyt racyonalnie prowadzone i niemogące się poszczycić szlachetną rasą, mają w tym roku setkami kóp narybku. A co najbardziej bije w oczy to to,

że ten narybek ogółem bardzo marny, gdyż mierzący od końca pyska do końca pletwy ogonowej zaledwie 4—5 cm., a więc pozornie słaby, wytrzymał dobrze zimę, okazał się więc jako bardzo odporny.

Jak już wyżej nadmieniłem, nadejdzie wkrótce czas, że nasi hodowcy, aby ratować tą wysoce szlachetną rasę karpia, która zdobyła sobie sławę europejską, aby ratować cały swój trud i włożoną pracę, cały swój dorobek na tem polu, będą zmuszeni sprowadzić tego do Ameryki przesiedlonego. Ten emigrant będzie musiał ratować swą siłą i wytrzymałością swych przeszlachetnionych, a więc pod pewnym względem zdegenerowanych praojców. *M. R.*

Połów ryb na Polskiem niegdyś morzu, t. j. przy ujściu Wisły, w tak zwanym Zalewie wiślanym i przy ujściu Niemna w Zalewie kurońskim, był w ubiegłym roku szczególnie obfity. Sprawozdanie wschodnio pruskiego Związku rybackiego oblicza wartość połowu na 4 i pół miliona marek. Samego węgorza złowiono w Zalewie wiślanym za 600.000 marek, a w kurońskim za 218.000 marek. Wartość złowionych sandaczy wynosiła około 800.000 marek. Płastug (flondry) 585.000 marek. Prócz tego łowią tam leszcze, liny, okonie i płotki. Stosunki komunikacyjne są zupełnie dobre, tak, że świeżą a nawet żywą rybę łatwo w głąb kraju lub do Gdańska i Królewca transportować i dobrze pozbywać. Władze tamtejsze starają się również o należytą gospodarkę. Zakazano np. w ostatnim czasie połowu niewyrośniętych węgorzy na nocne wędki.

Nagrody za ubite foki powiększył rząd Szwedzki z 12 tysięcy na 38 tysięcy koron rocznie od 1. stycznia 1914 r. a to, aby zachęcić do polowania i tępienia tego ogromnego szkodnika, który daje się we znaki rybakom, szczególnie przez targanie sieci, zastawionych na ryby. Premia za każdą ubitą fokę wynosi 4 korony. Zabić ją jednak musi koniecznie obywatel Królestwą Szewedzkiego i to na wodach, oblewających Szwecyą.

Ryby korsarze: »Daily Telegraph« rozpoczął druk bardzo zajmujących listów, byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Roosevelta, z jego najnowszej podróży, podjętej celem zbadania podzwrotnikowej puszczy brazylijskiej. Z listów tych, których wyjątek ogłosiło »Słowo Polskie«, wyjmuję następujący opis »ryby korsarza«, żyjącej w rzece Paraguaju:

»Jest to najżarłoczniejsza ryba na świecie — pisze Roosevelt — która, podobnie jak rekiny i ludojady, napada zwierzęta większe od siebie. Chwyta ona za palce ręki nieostrożnie włożonej do wody, kaleczy pływaków, a w każdem nadbrzeżnem mieście paraguajskiem spotyka się mnóstwo ludzi pokąsanych przez te ryby. Rozdzierają one i pożerają żywcem zranionego człowieka lub zwierzę, a rozpływająca się krew w wodzie, wprawia je formalnie w szał.

Wszystkie ryby drapieżne są zwykle smukłe, te zaś przeciwnie są grube i dorastać mają 2 metrów długości(?). Pyski ich są tępe, o bardzo silnych szczękach, zaopatrzonych w duże i ostre zęby, któremi z łatwością rozrywają nietylko mięso lecz miażdżą nawet kości, a z ócz ich przebija się krwiożerczość i złośliwość. Wyrządzać one mają duże szkody tamtejszym mieszkańcom nadbrzeżnym, napadając na zwierzęta domowe przy ich pojeniu i pławieniu w tej rzece. Gdy tylko jedna z tych ryb napadnie i skaleczy zwierzę, zbiegają się w jednej chwili całe ich gromady, zwabione świeżą krwią i wprost żywcem je rozszarpują«.

M. R.

Propaganda ryb morskich w Austryi. Norwegski wice-konsul w Wiedniu, obrał praktyczną drogę w celu propagowania konsumcyi ryb morskich w Austryi, których i tak z roku na rok coraz większe ilości zjawiają się na targu rybnym, a szczególnie w Wiedniu.

Otóż urządził dla 50 zaproszonych osób ucztę z oryginalnym jadłopisem, składającym się tylko z ryb morskich, sprowadzonych z Drontheim z Norwegii. Jadłospis ten podajemy w całości w przypuszczeniu, że w wielkim poście może to kogo zainteresować, a więc:

Sztokfisz — sos gourmand
Flondra á la Cardinal
Mała płastuga — sos holenderski
Wielka płastuga á la Venetienne
Łupacz z sardelami i sosem musztardowym
Sztokfisz á la Morny
Sztokfisz smażony — sos Rovigotte.

Na wety wykład p. wice-konsula o wartości ryby morskiej, jako pokarmu dla ludności mniej zamożnej i polecenie Norwegii, jako źródła, skąd ją można sprowadzać.

Czy gościom ta rybia uczta smakowała nie wiadomo, ale podobno austryacki państwowy Związek gospodyń, liczący 6.000 członków, zamierza propagować wprowadzenie do kuchni domowej ryby morskiej, jako znacznie tańszej.

Od Redakcyi: Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że w numerowaniu stron zaszła pomyłka, a mianowicie: Nr. 3. Okólnika rybackiego z marca b. r. zamiast stron od 1 do 28, powinien nosić numera od 37 do 64.

Od Administracyi: Do niniejszego Nru Okólnika rybackiego dołączamy spis rzeczy i kartę tytułową do rocznika z r. 1913.

Za Komisyę redakcyjną **Mieczysław Różański.**

Nakładem krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.